

Aleksandra Tabor



Tajlandia

Notatki z życia i pracy



Aleksandra Tabor



Tajlandia

BookEdit

Copyright © Aleksandra Tabor, 2024

Projekt okładki: Dawid Duszka

Ilustracje na okładce: © freepik / @tawatchai07, archiwum autorki

Redakcja: Magda Ceglarz

Korekta: Erato

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-33-8

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

Spis treści

Kilka słów wstępu	9
Początek	10
W azjatyckim stylu, czyli jak pracuje się w Tajlandii	11
Nadgodziny i praca w weekendy	16
Spotkania i raporty	18
Zarobki, wiza, pozwolenie na pracę, urlopy, benefity	20
W biurze	27
Jak wyglądają imprezy firmowe?	30
Bangkok	33
Nowe zasady	38
Boli i ma boleć	41
O kulturze jedzenia	43
A jak się je?	46
Durian – czy naprawdę śmierdzący?	47
Jabłko zakłopotania	48
Czy tajskie jedzenie jest zdrowe?	49
Najpopularniejsze potrawy, które znajdziecie w miejscach turystycznych	50

O królu, Buddzie i duchach, czyli kilka słów o religii	53
O imionach, czyli jak trudno połączyć się, kto jest kim	60
Dlaczego Tajowie wyglądają młodo?	62
To jest właśnie Tajlandia	66
Ludzie	74
Wieczorny spacer	77
Amerykańskie potrzeby	80
Wielki biznes	81
Wiejskie dziewczyny	82
Piętno	83
Nie tylko kobiety	84
Turyści	85
Miastowe dziewczyny	87
Transwestyci	93
Rodzina	97
Na koniec	100
Bibliografia	102

Dla Adama i Pawła

Kilka słów wstępu

Książka opowiada o pracy w Tajlandii, ludziach, których tam poznałam, i miejscach, które odwiedziłam w trakcie kilku moich podróży. Zawarłam tam też informacje, które mogą być przydatne dla osób podróżujących turystycznie.

Każdy dzień w Tajlandii to niezwykle przeżycie. Pod względem poznawczym był to najbardziej intensywny czas w moim życiu. Paradoksalnie podczas pracy w Bangkoku wiele czynności stało się dla mnie rutyną. Pewne miejsca w tym mieście poznałam wyjątkowo dobrze, można powiedzieć, aż do znudzenia. Zżyłam się z ludźmi, oswoiłam z odmienną religią i kulturą oraz nauczyłam się topografii miasta. Pamięć jednak potrafi płatać figle i bardzo szybko zorientowałam się, że wiele wspomnień i obrazów zaciera się w mojej głowie.

Ta książka jest próbą zachowania tego, co ulotne – bardziej dla mnie niż dla innych ludzi. Zdaję sobie sprawę, że moje poznanie Tajlandii jest fragmentaryczne. Wynika to z grona osób, wśród których spędzałam najwięcej czasu, oraz stylu życia, który prowadziłam. Większość moich przyjaciół stamtąd to osoby z wyższym wykształceniem, dobrze zarabiające i podróżujące po świecie. Ja sama podróżowałam po Królestwie i korzystałam z rozrywek na ogół niedostępnych finansowo dla większości Tajów. Jednak to też jest Tajlandia – pełna kontrastów, również tych ekonomicznych.

Słuchając opowieści osób, które spędziły w tym kraju urlop, wiem, że popularny obraz tego miejsca ograniczający się do plaż, street foodu i prostytutki, jest krzywdzący. Czasem turyści wracają i są rozczarowani tym, że w „kraju uśmiechu” tego uśmiechu było

mało, a nawet mogli zostać w nim oszukani. Mam nadzieję, że ta książka pomoże wyjaśnić takie sytuacje i odpowiedzieć na najważniejsze pytania.

Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów własnych. Niektóre imiona i nazwiska zostały zmienione.

Początek

Podczas rozmowy rekrutacyjnej w międzynarodowej firmie ubezpieczeniowej powiedziałam swojej przyszłej przełożonej, że planuję wycieczkę do Tajlandii. Nie sądziłam wtedy, że będę wielokrotnie odwiedzać Tajlandię, tym bardziej nie wiedziałam, że będę tam pracować. Los sprzyja marzycielom. Gdy planowałam swoją prywatną podróż, znalazłam ogłoszenie o pracy w Bangkoku w ramach struktur koncernu, a co najważniejsze – pasujące do mojego profilu zawodowego. Miałam szczęście pracować z osobą, która to rozumiała i pomogła spełniać moje marzenia. Moja przełożona zgodziła się na roczny urlop bezpłatny w Polsce i wkrótce wyjechałam do Królestwa Tajlandii.

W azjatyckim stylu, czyli jak pracuje się w Tajlandii

Zacznę od początku. Pierwszą rozmowę z przyszłym przełożonym odbyłam telefonicznie, a drugą – kwalifikacyjną, osobiście w siedzibie firmy w Bangkoku. Rozmowę mieli przeprowadzić ze mną dyrektor departamentu Khun Chor oraz Khun Ban, kierowniczką z departamentu Human Resources. Gdy powiedziałam im przez telefon, że spędzę w Bangkoku tydzień i planuję dalszą podróż na południe kraju, ku mojemu zdziwieniu zaproponowali spotkanie w... sobotę. Tydzień pracy w Tajlandii jest taki sam jak w Europie, czyli od poniedziałku do piątku, zazwyczaj w godzinach 9.00–17.00. Ostatecznie umówiliśmy się w dniu roboczym. Praca w dni wolne bez dodatkowego wynagrodzenia nie jest tam rzadkością. Moje przyszłe biuro znajdowało się w budynku z pięćdziesięcioma dwoma piętrami w biznesowym centrum Bangkoku. W tym ogromnym molochu codziennie pracowało kilkanaście tysięcy osób.

Był to drugi (spośród kilku) etap rekrutacji. Rozmowa przebiegała podobnie jak wszystkie, w których uczestniczyłam w Polsce, z tą różnicą, że zadawano mi bardziej szczegółowe pytania dotyczące mojej pracy. Pozostałe etapy w procesie zatrudnienia odbywały się już online i zakładały wykonanie kilku zadań. Po kilku miesiącach otrzymałam finalną ofertę z Bangkoku oraz zgodę mojej przełożonej z Polski. Złożyłam wniosek o wizę pracowniczą (wiza nieimigracyjna kategorii B), a po jej otrzymaniu, posiadając już pozwolenie na pracę, przyjechałam do placówki w Tajlandii, gdzie właśnie

rozpoczął się nowy projekt wdrożenia ubezpieczeń komunikacyjnych na tajski rynek. W Polsce od lat mieliśmy doświadczenia na rynku ubezpieczeń. Pierwszego dnia pracy dowiedziałam się, że dla Tajów najważniejszy jest samochód, a wybór ubezpieczenia jest sprawą ważną. Co ciekawe, najbardziej popularne ubezpieczenia aut w Królestwie to te najdroższe. Najpopularniejszy model auta to pikap. Wynika to z tego, że wielu Tajów jest handlarzami, przewozi swoje produkty na stragany z jedzeniem, a właśnie pikapy dobrze nadają się do tego celu. To była dobra prognoza do realizacji projektu.

Khun

Grzecznościowe określenie „pan” lub „pani” stosowane wobec osób starszych wiekiem lub stanowiskiem oraz gdy chce się okazać szacunek ludziom w podobnym wieku. W oficjalnej korespondencji dotyczącej spraw kadrowych lub urzędowych pisano do mnie: „Dear Khun Aleksandra”.

Biuro w Bangkoku wyglądało bardzo podobnie do tego w Warszawie. Stanowiska były ustawione w rzędach w dużej sali określanej mianem *open space*. Jedyna różnica to mniejsze biurka i odstępy pomiędzy nimi. Na blatach leżały standardowe zestawy dla każdego pracownika przygotowane przez kadry – **kalendarz z wizerunkiem króla i godłem Tajlandii**, torba z logotypem firmy oraz notes. Oprócz tego otrzymywaliśmy firmowe koszulki polo i kurtki – ja swoją często nosiłam ze względu na ciągły nawiew klimatyzacji. Tajowie lubią chłód i trzeba się do tego przyzwyczaić.

W biurze obowiązywał formalny dress code w zachodnim stylu – spodnie z materiału, koszule z kołnierzykiem, sukienki i spódnice do kolan oraz zakryte pięty, palce u nóg i ramiona. Wygląd w Tajlandii jest ważny. Pakując się przed podróżą, na wszelki wypadek przygotowałam formalny strój na pierwsze dni pracy: spódnica zakrywająca kolana, eleganckie buty, żakiet. Okazało się, że na miejscu

musiałam dokupić eleganckie ubrania, aby codziennie w nich chodzić do biura i spełniać wymogi dotyczące wyglądu. Może wydawać się, że wysokie temperatury usprawiedliwiają noszenie japonek i szortów, jednak w biurach, urzędach, szkołach, podczas uroczystości religijnych Tajowie ubierają się raczej elegancko. Widok turystów z odsłoniętymi ramionami i nogami uważany jest za rażący.

W pierwszy dzień pracy moje biurko zostało ozdobione balonami, a pracownicy podchodzili do mnie, by się przywitać i chwilę porozmawiać. Każda okazja do pogawędki jest dobra. Jako jedna z pierwszych osób, które witały się ze mną, był pracownik sąsiadującego departamentu IT. Uśmiechnięty chłopak przedstawił się jako Art. Podałam mu rękę i powiedziałam swoje imię. Art zrobił się czerwony i zupełnie nie wiedział, co ma zrobić. Nie znał zachodniego sposobu witania się poprzez podanie ręki. Z zakłopotania wyrwała nas koleżanka Will, dziewczyna w języku tajskim wyjaśniła mu, o co chodzi. Art uśmiechnął się jeszcze szerzej, nadal nie wiedząc co zrobić. Złożyłam ręce do gestu wai, na co Art odpowiedział tym samym. **Wai to tradycyjne tajskie powitanie, podziękowanie i pożegnanie, które zazwyczaj jest źle stosowane przez turystów.** Polega na złożeniu dłoni jak przy modlitwie, a wysokość uniesienia dłoni ma znaczenie. Gest wai jest różny w zależności od sytuacji i pozycji osoby. Inaczej zrobi to osoba starsza, a inaczej podwładny.

Pomimo zwrotnikowego klimatu warto nosić ze sobą żakiet lub bluzę. W komunikacji, sklepach, restauracjach, kinach i wielu budynkach klimatyzacja schładza pomieszczenia do 18 stopni. Już w pierwszym miesiącu pracy się przeziębiam i z okropnym katarem oraz bólem gardła wybrałam do lekarza.

Internista wskazany przez Khun Ban z działu HR miał gabinet w klinice w centrum Bangkoku. Firma opłacała pracownikom ubezpieczenie zdrowotne. Do tego opiekę stomatologiczną do kwoty 20 tys. THB, była to kwota wystarczająca na leczenie zębów. Lekarka mówiła po angielsku, a sama klinika mogłaby pojawić się w filmie o luksusowym życiu. Co ciekawe na zwykły katar dostałam receptę

w postaci witamin, paracetamolu i... antybiotyków, ale bez preparatów osłonowych na żołądek. W aptece, która znajdowała się w klinice, nie chcieli podzielić recepty, więc musiałam wziąć wszystkie leki, chociaż wiedziałam, że nie będę stosować antybiotyków. Wizyta oraz leki kosztowały razem 1800 THB, czyli około 200 PLN*, koszt pokryła firma. Standardowa cena wizyty u lekarza w Tajlandii zamyka się zazwyczaj w kwocie 1000 THB, jednak ja korzystałam z jednej z najdroższych klinik, także cena musiała być odpowiednio wysoka. Podejście do spożywania leków w Tajlandii jest zupełnie inne niż w Polsce. Przy okazji kolejnych wizyt u lekarza również dostawałam recepty na antybiotyki na błahe problemy zdrowotne.

W tym miejscu wspomnę, że jeszcze zanim pojawił się koronawirus, w biurze, w metrze i miejscach publicznych można było spotkać osoby w maseczkach. Tajowie mają duże poczucie współodpowiedzialności za grupę. Tą grupą jest rodzina, przyjaciele, współpracownicy, ale też całe społeczeństwo. Najważniejsze to nie sprawiać problemów. Sposób myślenia jest prosty – ważne, aby moje otoczenie czuło się dobrze w moim towarzystwie. Kichająca i kaszląca osoba może zarazić innych oraz spowodować u nich dyskomfort, dlatego maseczki są wyrazem dbałości o grupę oraz dobre samopoczucie pozostałych. W trakcie pandemii Tajowie dziwili się, czemu w Polsce ludzie nie chcą nosić maseczek lub przyjmować szczepionek. Tam szczepionki były dostępne z opóźnieniem w stosunku do Europy, a ich dystrybucja początkowo ograniczona tylko do urzędników, policjantów i nauczycieli. Tak jak wszystko inne, Tajowie z pokorą i spokojem przyjmowali pandemię i związane z nią regulacje rządowe.

Oprócz mnie w tym samym czasie w naszym departamencie rozpoczynała pracę jeszcze jedna osoba. Była to okazja do wspólnego wyjścia na kolację po pracy. W tym miejscu zaznaczę, że ze znajomymi z pracy nie wychodzi się „na piwo” jak w Polsce, tylko aby

* Wszystkie przeliczniki walutowe są ważne na dzień wydania niniejszej książki.

coś zjeść. To samo dotyczy przyjaciół. Spotkania towarzyskie dla Tajów oznaczają zazwyczaj spotkanie związane z jedzeniem. Częste pytania, jakie słyszałam, to: „Czy byłaś już w tej nowej restauracji?”. Jedzenie to po prostu jedzenie, to kupowane w restauracjach czy na straganach dla Tajów zazwyczaj smakuje tak samo. To, co jednak doceniają w restauracjach, to klimatyzacja i wystrój, zazwyczaj im bardziej europejski, tym ciekawszy. Jakość jedzenia może być taka jak na straganach, zarówno bardzo wysoka, jak i kiepska.

Byłam jedynym obcokrajowcem w departamencie i ze względu na mnie na powitalną kolację wybrano restaurację z rodzimą kuchnią. Tajowie uwielbiają eksperymentować i często jadają w japońskich, chińskich czy koreańskich restauracjach. Popularne są też fast foody jak hamburgery i pizza. Tego wieczoru jednak chciano powitać mnie typową tajską kuchnią. Usiedliśmy przy dużym stole i każdy z nas złożył zamówienie. Jako jedna z nielicznych osób zamówiłam alkohol do kolacji, oprócz mnie jeszcze tylko dwóch kolegów zamówiło małe piwo. Moi koledzy z pracy pili mało alkoholu i wtedy też dowiedziałam się dlaczego. Podczas całej kolacji wypiłam tylko jeden kieliszek wina. To mało popularny trunek w Tajlandii, bardziej popularne są gazowane drinki na bazie wina lub piwa. Przy temperaturze trzydziestu pięciu stopni i trzymającym mnie zmęczeniu po długiej podróży samolotem czułam się, jakbym wypiła kilka razy więcej. Tajowie mają słabe głowy i w towarzystwie kolegów z pracy piją bardzo mało lub w ogóle. Ważne jest, co pomyślą inni ludzie oraz przełożeni. Nadmierne spożycie alkoholu może być źle widziane w firmie.

Gdy na stół przyniesiono jedzenie, zapanowało lekkie zamieszanie z rozstawianiem talerzy i brzdąkaniem szklanek oraz sztućców. Zabrałam się z apetytem za konsumowanie zamówionej przez siebie zupy tom yum. Szybko zorientowałam się jednak, że jako jedyna rozpoczęłam jedzenie. Moi koledzy wysunęli dania na środek stołu i poczekali, aż kelnerzy rozłożą przy każdym małe talerzyki. Dopiero na nie każdy nakładał sobie małe porcje różnych potraw ze stołu.

Spojrzałam na siedzącą obok siebie Nikki i przeprosiłam za rozpoczęcie jedzenia, które zamówiłam, myśląc, że dokonuję wyboru tylko dla siebie, a które powinno być podzielone na wszystkich. Nikki dużo podróżowała i nawet kilka dni spędziła w Polsce. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem i powiedziała, że nic nie szkodzi. Tak właśnie w Tajlandii rozwiązuje się niezręczne sytuacje każdego kalibru – poprzez uśmiech. To jest uniwersalna metoda.

Nadgodziny i praca w weekendy

Z biura zazwyczaj jako jedyna wychodziłam o siedemnastej. Wielu pracowników zostawało do późniejszych godzin. Wynikało to z ich organizacji dnia. Dużo czasu poświęcali relacjom towarzyskim w biurze i nadrabiali pracę w godzinach wieczornych. Drugi powód to nadmiar obowiązków. Gdy nasz przełożony zlecał wykonanie zadania bez określenia terminu realizacji, nikt nie dopytywał, na kiedy należy to zrobić. Ogólnie zadawanie pytań było rzadkością. Ja zadawałam je ciągle, ale jako obcokrajowiec miałam na to przyzwolenie. Jeśli deadline nie był wyraźnie określony, to znaczyło, że należy wykonać to zadanie tak szybko, jak to możliwe. Jeśli zostało zlecone w piątek, to termin wykonania oznaczał poniedziałek. I dlatego zdarzało się, że moi koledzy zabierali pracę do domu na weekend.

Nawet przyście do pracy w wolny dzień było bezpłatne. W kręceniu korporacyjnego filmu o naszej firmie uczestniczyło kilkudziesięciu chętnych pracowników. Każdy miał określoną rolę i miał stać się na plan zdjęciowy w biurze o określonej godzinie. Scenariusz napisali pracownicy z departamentu marketingu w wolnym czasie. Niektórzy spędzili na planie kilka godzin. Ja i cały mój zespół również zgłosiliśmy się na ochotnika. Wszystko realizowano zgodnie z grafikiem, tyle że zdjęcia odbywały się w niedzielę, czyli dzień wolny od pracy, a do tego bezpłatnie.

Spóźnianie się do pracy z powodu lekarza lub spraw urzędowych zazwyczaj nie było problemem. Wyjście na lunch było często łączone z drobnymi zakupami na pobliskim targu. Przełożeni przyjmowali ze zrozumieniem takie sytuacje i widziałam, że pracownicy korzystali z takiej swobody. Do tego dochodzi korzystanie z telefonu. Żarty na popularnym komunikatorze Line trwały bez końca, chociaż z tymi samymi ludźmi widziałam się na lunchu i kawie. To wszystko przekładało się też na relacje z obcokrajowcami. Muszę przyznać, że wielokrotnie korzystałam z pomocy kolegów z pracy, którzy odrywali się od obowiązków czasem na godzinę, aby mi pomóc lub coś wyjaśnić. Kultura organizacyjna zachodniej korporacji jest bardziej rygorystyczna, jeśli chodzi o czas niż codzienne życie Tajów. O ile w pracy terminów dotrzymywano, a na spotkania przychodziliśmy o czasie, to poza korporacją spóźnianie się było stałym elementem. I muszę przyznać, że doceniłam ten brak punktualności, gdy przybyłam na autobus na dworcu na wyspie Phuket z dwudziestominutowym spóźnieniem. Kierowca pił kawę i rozmawiał z drugim kierowcą. Dla Tajów spóźnianie się jest czymś zwyczajnym, nie przepraszają i nie tłumaczą, co się stało.

Tajowie nie rozdzielają życia prywatnego od zawodowego. Na obiady w trakcie pracy byli zapraszani znajomi z innych firm, żony czy mężowie, którzy akurat byli w pobliżu. Wspólne wyjazdy na weekend z kolegami z pracy to norma. W mojej pracy popularne były wypadki w góry. Nawet podczas krótkiego urlopu w tym kraju zauważycie, że dla Tajów miejsce pracy to często również dom. Prowadzą sklep lub restaurację, a na zapleczu dzieci odrabiają lekcje, bawią się, oglądają telewizję. Miejsca handlowe i usługowe są często otwarte do późnego wieczora, a wielopokoleniowa rodzina zmienia się przy obsłudze klientów.

Trudno usłyszeć krytykę miejsca pracy z ust Taja. Chodzi zarówno o firmę jako organizację, jak i budynek. Przez pewien czas nasza powierzchnia biurowa była remontowana, dlatego tymczasowo pracowaliśmy w ciasnym pokoju bez okna. Nikt nie narzekał.

Również wszelkie zmiany w firmie, jak przesunięcia pracowników do innych departamentów czy zamykanie projektów, przyjmowano ze zrozumieniem. Spotkania z przełożonymi oraz z prezesem firmy zawsze były traktowane bardzo poważnie. Odczuwałam duży dystans pomiędzy pracownikami a dyrekcją i zarządem.

Czym innym są rozmowy o innych ludziach. O tak... podczas kawy i obiadu trzeba prowadzić konwersację. Najprzyjemniej jest wtedy rozmawiać o innych. To umożliwia szybkie rozpoczęcie rozmowy z kolegami, wystarczy powiedzieć co słysząc u innych. Rozmawiano też o mnie i nie kryto się wcale z tym. Wielokrotnie słyszałam „opowiadałam o tobie mojej koleżance”, „moja żona chce cię poznać, bo dużo jej o tobie mówiłem”.

Spotkania i raporty

Pracowałam na stanowisku Senior Managera, jednak nie miałam swobody w działaniu, która w Polsce była przypisana do tej funkcji. Oczywiście proponowałam rozwiązania i wiele z nich wdrożyłam, jednak zawsze odbywało się to po ostrożnej analizie. Męczyło mnie ciągle przygotowywanie raportów i prezentowanie ich na spotkaniach licznemu gronu innych menedżerów i dyrektorów. Przez cały okres pracy stale byłam przepytywana. Przygotowywałam i przysyłałam różne dokumenty do wielu osób. Czy byłam wyjątkiem? Nie. Inni pracownicy na różnych szczeblach również raportowali zadania i wyniki na spotkaniach, które gromadziły czasem kilkanaście osób. Wszyscy uważnie słuchali, a pytania zadawały osoby na wyższych stanowiskach. Poziom zaufania do pracownika oraz przyzwolenie na podejmowanie przez niego decyzji był dużo niższy niż w Polsce.

W Polsce wiele czynności jest zleczanych firmom outsourcingowym, ale w Tajlandii jest to rzadka praktyka. Koszt utrzymania pracownika jest stosunkowo niski i pozwala na zatrudnienie wielu specjalistów w jednej firmie lub nawet powielanie stanowisk

w różnych działach. Bardzo mi to ułatwiało wykonywanie obowiązków, ponieważ mogłam współpracować bezpośrednio z zespołami wewnątrz firmy i spotykać się z pracownikami twarzą w twarz. Taka struktura z jednej strony bardzo usprawniała pracę, ale z drugiej łatwa dostępność pracowników i szybkie wykonywanie zadań czasem generowały dodatkowe pomysły. Były to zadania, których w Polsce byśmy uniknęli, aby nie powodować czegoś takiego jak „puste przebiegi”. Uczestniczyłam w wielu spotkaniach, chociaż nie wszystkie mnie dotyczyły. To wszystko zabierało dużo czasu i kosztowało mnie sporo energii.

Każda czynność, którą mogłam obserwować u swoich kolegów, była wykonywana z dużą starannością i dbałością o czytelność i estetykę. Jeśli chodzi o standardy i zadania narzucane przez centralę znajdującą się poza Tajlandią, muszę powiedzieć, że w Bangkoku były wykonywane bardzo restrykcyjnie. Podczas spotkań z innymi krajami Tajlandia zawsze była najlepiej przygotowana pod względem wizualnym i dotrzymania terminów. Wynikało to z narzuconych standardów pracy typowych dla korporacji z zachodnim kapitałem. Jednak w Tajlandii dotrzymanie terminów nie jest regułą. Łatwo to można zauważyć, załatwiając sprawy w urzędach czy bankach.

Pod tą wierzchnią warstwą kryło się dużo poważnych problemów organizacyjnych. Współpracujące małe firmy i agencje nie zawsze dotrzymywały ustalonych deadline'ów.

Zdarzało się, że bez słowa ktoś na niskim szczeblu rezygnował z pracy i zniknął. Trudno mi określić skalę takich zjawisk, ale miałam wrażenie, że im dalej od biura w Bangkoku, tym trudniej było utrzymać zaangażowanie pracowników na niskich stanowiskach. Klienci, którzy stracili kontakt z takim agentem, składali reklamacje, dzwoniли na infolinię i często jako pierwsi informowali firmę, że zerwał współpracę. Zdarzało się nawet, że pobierali zaliczki od klientów i znikali. To wynika z niedojrzałości rynku tajskiego, to co w Polsce jest niespotykane, w Tajlandii zdarzało się ze szkodą dla firmy i klientów.

Zarobki, wiza, pozwolenie na pracę, urlopy, benefity

Ustalając warunki pracy, zapytałam o moje wynagrodzenie netto, jednak nie otrzymałam odpowiedzi. Pomyślałam, że może jest to skomplikowany temat i postanowiłam porozmawiać o tym z Khun Ban dopiero po przyjeździe. Teraz wiem, że kierowniczka HR po prostu nie zrozumiała mojego pytania. W Tajlandii podatki są niskie. Na miejscu okazało się, że po odliczeniu różnych składek i opłat różnica pomiędzy moim wynagrodzeniem brutto i netto wynosiła dokładnie 8,5%. Moja pensja podlegała pod wyższy próg podatkowy, ale i tak, znajdując się w grupie dobrze zarabiających mieszkańców Tajlandii, płaciłam niskie podatki w porównaniu do Polski.

Dzień pracy zgodnie z tajskim prawem liczy osiem godzin, podczas których pracodawca ma obowiązek zapewnić przerwy. Nie są one jednak płatne. Zazwyczaj pracownicy po zsumowaniu godzin pracy i bezpłatnych przerw wychodzą z biura później, na przykład po dziewięciu godzinach. Słyszałam opinię, że Tajowie są leniwi. Wynika to zapewne z tego, że się nie śpieszą, pracując w restauracjach lub salonach masażu, czyli miejscach, w których turyści mogą ich obserwować. Ale to nie jest prawda. Wielu Tajów prowadzących swoje biznesy (np. sklep lub handel na bazarach) pracuje po dwanaście godzin. Rozpoczynają dzień od porannego targu, później przenoszą się na kolejny, rozkładany w porze obiadu, a kończą dzień na... nocnym markecie. Moje obserwacje są takie, że pracują dużo i ciężko, a gorący klimat powoduje, że nie biegają tak jak ludzie zachodu.

Płatny urlop po pełnym przepracowanym roku to sześć dni*. Dodatkowo mój pracodawca przyznawał pracownikom kolejne cztery płatne dni urlopowe, co w sumie dawało dziesięć dni rocznie. Pracodawca jest także zobowiązany zapłacić pracownikowi za

* Aktualne informacje o prawie pracy można sprawdzać na stronie Ministerstwa Pracy Tajlandii - <https://www.mol.go.th/>.

wolne dni świąt państwowych i religijnych, których jest w kalendarzu około trzynastu.

Te wolne dni to na przykład 31 grudnia i 1 stycznia, czyli Sylwester i Nowy Rok, święto pracy 1 maja, dzień narodzin króla Bhumbola Adulyadeja (Rama IX) czy Dzień Konstytucji 10 grudnia. Do tego dochodzą święta buddyjskie. **W sumie w ciągu roku można mieć około dziewiętnastu dni wolnych od pracy. Do tego można doliczyć dni wolne uzgodnione z pracodawcą, ale jest to specyfika głównie zachodnich firm.** Niestety tak krótki urlop w połączeniu z dużymi odległościami w Tajlandii powodowało, że każdy wyjazd z Bangkoku musiałam planować bardzo ostrożnie.

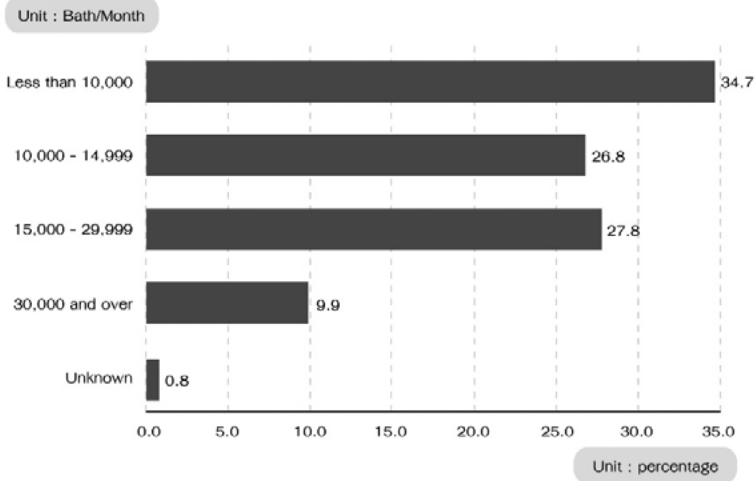
Stawki minimalnego wynagrodzenia są uzależnione od prowincji. Ustalone przez rząd w 2020 r. minimalne stawki dzienne zaczynają się od 328 THB* w kilku prowincjach do 354 THB oraz w najbardziej turystycznym i najbogatszym regionie Tajlandii, czyli na wyspie Phuket. Dla Bangkoku jest to kwota 353 THB. Zakładając, że przepracujemy 22 dni w miesiącu, daje to 7766 THB, **czyli około 900 złotych minimalnego wynagrodzenia w najbogatszej prowincji. To jest stawka około trzykrotnie niższa niż w Polsce.** A ile średnio zarabiają Tajowie? **89,3% Tajów zarabia mniej niż 30 tys. THB miesięcznie, co daje około 3400 złotych.** Z tego prawie 35% zarabia mniej niż 10 tys. THB, czyli około 1200 złotych.

W miejscach turystycznych i dużych miastach życie może wydawać się dostatnie, jednak Tajlandia jest krajem bardzo zróżnicowanym. Bangkok błyszczy luksusem porównywalnym do tego, który można zobaczyć w europejskich stolicach (polecam spacer po luksusowych centrach handlowych wzdłuż ulic Rama I i Phloen Chit). Jednak to właśnie w Bangkoku widziałam kobiety, które na równi z mężczyznami nosiły cegły przy budowie dużego hotelu w biznesowej części miasta.

* Informacje o minimalnym wynagrodzeniu w Tajlandii dla każdej prowincji znajdują się na <https://pathumthani.mol.go.th/en/minimum-wage>.

FIGURE
3.9

PERCENTAGE OF EMPLOYEES BY WAGE OR SALARY / MONTH



Źródło: National Statistical Office Ministry Of Digital Economy And Society Thailand. Wrzesień 2022*.

Bangkok jest metropolią zamieszkiwaną przez prawie dziesięć milionów mieszkańców, a cała aglomeracja liczy około piętnastu milionów. W tej ogromnej liczbie ludzi żyją też bezdomni. Czasem są to całe rodziny z dziećmi, które w nocy śpią na kartonach albo po prostu na ulicy, wśród szcurków i śmieci. W nocy jest ciepło, więc przeżyją. Można dać im jakieś drobne pieniądze, butelkę wody, jedzenie, ale skala jest tak duża, że nie da się im wszystkim pomóc. Ten widok przytłacza. Dramatyczne jest oglądanie ludzi, którzy wyglądają, jakby mieli za chwilę umrzeć, a tuż obok znajdują się stragany z jedzeniem. Ludzie przechodzą obok i nikt nie reaguje.

* Raport w j. angielskim jest dostępny na stronie: https://www.nso.go.th/nsoweb/nso/interactive?type_doc=&group_id11=&group_id22=&group_id33=&group_id2=&group_id3=&year=&search=&page=1

To są ludzie bezdomni, którzy bardzo często mają pracę lub jakieś małe źródło dochodu i skromny dobytek w postaci telefonów z dostępem do internetu, kilku ubrań... To jednak za mało na wynajęcie domu lub pokoju w Bangkoku. To drogie miasto. Wielu bezdomnych to przyjezdni z prowincji. W aglomeracji zawsze znajdzie się jedzenie lub da się zarobić drobne pieniądze, w rolniczych prowincjach nawet to jest czasem niemożliwe. Wielu z nich to obywatele biedniejszego Laosu czy Birmy. W Tajlandii nie ma domów pomocy społecznej czy noclegowni dla potrzebujących. To jeden z tematów, o którym trudno porozmawiać z moimi znajomymi Tajami. Bezdomni po prostu są i tak już jest. O czym tu rozmawiać? Rząd stara się im pomóc, ale jak konkretnie tego nie są w stanie powiedzieć.

Tajlandia jest krajem rozwijającym się i duży udział ma w tym turystyka. Niemniej na prowincji łatwo spotkać bardzo biedne domostwa czy gospodarstwa stosujące narzędzia i metody pracy sprzed stu lat. W swoim regionie – Azji Środkowo-Wschodniej, jest jednym z najbogatszych państw, jednak bogactwo w Królestwie jest nierówno rozdystrybuowane, skupione w rękach elit politycznych i małej grupy ludzi. Klasa średnia nadal tworzy się i stanowi niewielką grupę obywateli. Kapitalizm w brutalnej postaci może być zaskakujący dla przybysza z komfortowej Europy.

A jak wyglądają wynagrodzenia dla obcokrajowców? Prawo pracy w Tajlandii określa minimalne wynagrodzenie dla zatrudnionych obcokrajowców w zależności od obywatelstwa. Pracownicy z Europy, Kanady i USA mają zagwarantowane 50 tys. THB* minimalnego wynagrodzenia miesięcznie, co daje około 5700 PLN. Należy zwrócić uwagę, że minimalna stawka dla obywateli z sąsiednich krajów, jak Laos czy Kambodża, jest o połowę mniejsza i wynosi 25 tys. THB**. Dodatkowo, te kwoty nie mają odzwier-

* <https://iao.bangkok.go.th/storage/files/Work%20permit.pdf>

** Tamże.

ciędlenia w rzeczywistości, bo wielu przedstawicieli tych krajów pracuje nielegalnie.

Dlaczego jest tak duża różnica w minimalnym wynagrodzeniu obywateli i obcokrajowców? Tajlandia jest bardzo popularnym miejscem dla ekspatów. Takie osoby często szukają sposobu na połączenie życia w egzotycznym kraju z pracą. W 2019 r. jeszcze przed pandemią koronawirusa Tajlandię odwiedziło 40 milionów turystów*. Obecnym celem rządu Tajlandii jest powrót do turystyki na tak szeroką skalę. Biznes turystyczny jest niezwykle dochodowy, ale też stanowi zagrożenie dla obywateli na rynku pracy. Wypłacanie wysokiego wynagrodzenia obcokrajowcom ma zniechęcać pracodawców do ich zatrudniania. Rząd Tajlandii utrzymuje ograniczenia mające powstrzymać falę obcokrajowców chcących u nich pracować. Oprócz wynagrodzenia minimalnego jest lista prac, które nie mogą być legalnie wykonywane przez „farangów”.

Farang – biały obcokrajowiec. Tego określenia Tajowie nie mówią przybyszom prosto w twarz, ale posługują się nim w rozmowach między sobą.

Ekspata – osoba osiedlająca się na stałe lub na jakiś czas poza krajem pochodzenia. W Tajlandii mieszkają dwie główne grupy ekspatów. Pierwsza to osoby pracujące w Tajlandii lub mieszkające, ale pracujące zdalnie poza krajem. Druga grupa to osoby niepracujące, a utrzymujące się z pieniędzy otrzymywanych z kraju pochodzenia jak na przykład emeryci.

A jak wygląda rzeczywistość? Jednym z najpopularniejszych legalnych dla ekspatów zajęć w Tajlandii jest praca nauczyciela języka angielskiego. Czy każdy z nich zarabia minimum 50 tys. THB? Nie. Wielu zarabia mniej. Dla przykładu, agencje pośrednictwa pracy deklarują wynagrodzenie w szkole znajdującej się poza Bangkokiem

* https://ittdashboard.nso.go.th/preview2en.php?id_project=123

na poziomie około 30 tys. THB. Najbardziej realne wyjaśnienie tej różnicy w płacy jest takie, że minimalne wynagrodzenie dla obcokrajowców musi być wypłacane przez firmy, a szkoły nie są rozpatrywane w Tajlandii w kategorii firm. Zapotrzebowanie na nauczycieli języka angielskiego, zarówno native speakerów, jak i po prostu białych nauczycieli, jest tak duże, że tajski rząd przymyka oczy na kwestie przepisów. Jednak jest to wyjątek od zasad zatrudniania obcokrajowców.

List pracodawcy jest głównym dokumentem do uzyskania pozwolenia na pracę (work permit) i podstawą do wystawienia wizen (non-immigrant visa B*). Pozwolenie na pracę jest wystawiane na rok i każdorazowo powinno być odnawiane. Proces pozyskiwania wizen pracowniczej jest skomplikowany i specjalizują się w tym agencje pracy. Jest to kolejne utrudnienie dla obcokrajowców mające ochronić rynek pracy przed ich napływem. Ciekawostką jest to, że jak już ją otrzymałam i zostałam zatrudniona, należało udowodnić odpowiednim urzędom, że jestem fizycznie w Tajlandii i pracuję. Tym dowodem było... moje zdjęcie na tle budynku z nazwą firmy i widocznym adresem.

Z mojej perspektywy, mieszkanki Europy, praca w Tajlandii jest trudniejsza choćby pod względem posiadania rodziny. Pewnego dnia pracując przy komputerze, usłyszałam cichy dźwięk jakiegoś elektrycznego urządzenia. Kątem oka zauważyłam moją koleżankę, Fond, pod czymś, co przypominało pelerynę. Spojrzała na mnie i od razu wyjaśniła, że... ściąga pokarm. Fond wróciła po urlopie macierzyńskim do pracy i nieraz zdarzało się jej zostać dłużej. **Płatny urlop macierzyński w Tajlandii trwa 98 dni****. Gdy Fond wróciła do pracy, nadal karmiła i radziła sobie w ten sposób, że ściągała pokarm w biurze. Niestety nie mieliśmy wystarczającej liczby sal

* Osoby zainteresowane pracą i pozyskaniem wizen odsyłam do rządowej strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych Tajlandii: <https://consular.mfa.go.th/th/page/category-types-of-visa?category=5d68c88b15e39c160c0081e3>

** <https://thailawonline.com/thai-labour-law/>.

konferencyjnych, w których mogła usiąść spokojnie, w ciągu dnia wszystkie były zajęte trwającymi spotkaniami. Cała przestrzeń biurowa była zorganizowana w taki sposób, że było bardzo mało wolnego miejsca, dlatego Fond miała do dyspozycji tylko swoje biurko i pelerynę. W opiece nad dzieckiem pomagała jej mama.